

Kilka tygodni później, wcześniej nad ranem, obudziło Judyma walenie w drzwi.

- Doktorze! Katastrofa! Prędeż, prędeż!

- Cóż się stało? - Judym wpuścił do pokoju Heńka, swego znajomego i począł pośpiesznie pakować torbę lekarską.

- Pożar jednej z kamienic! Strop zawalony, kilkanaście osób conajmniej pogrzebanych żywcem!

- Gdzie to się stało? Mówże! - nakazał Judym gdy biegli przez podwórze.

- Bananowa doktorze! Bananowa osiemnaście.

Nazwa ulicy jak echo rozchodziła się po głowie Tomasza. Przyspieszył i ledwo nie tracąc tchu, biegł pod wskazany adres. Gdy był już u celu, ujrzał ludzi krzątających się dookoła. Zawalony budynek, dopalające się gdzieś jeszcze ognie. Szary dym, pył i i brud wznoszący się ponad całe to zamieszanie, przysłaniał pierwsze promyki wschodzącego słońca.

Judym w pośpiechu zatrzymywał się przy leżących na drodze rannych, którzy zostali położeni w bezpiecznej odległości od pożaru. Stanął jednak w bezruchu gdy nieopodal ujrzał leżącą na ziemi kobietę, nad którą pochylała się jakaś dziewczynka, próbująca wlać jej do ust trochę wody.

Przez jedną nanosekundę Judym poczuł, jakby mu ktoś zanurzył serce w lodowatej wodzie, płuca wypełnił siarką a żołądek ołowiem. Z zachrypniętego gardła dał się usłyszeć jakiś krzyk, jęk może, dziwnie nieartykułowany dźwięk, bardziej zwierzęcy aniżeli ludzki.

Po chwili jednak Judym odzyskał zimną krew, i lada moment znalazł się u rannej. Na wszystkie nieszczęścia tego świata, jego obawa potwierdziła się. Była to Joanna. Leżała tak bezradna i bezbronna, pogodzona ze swym losem, niczym sarna złapana w okowy. Judym przyłożył szybko stetoskop do jej ledwie i niemiarowo podnoszącej się piersi, z bólem patrząc na jej twarz. Prawa jej strona była niemalże całkowicie pozbawiona skóry, gdzieś spalona. A mimo to, dziewczyna wciąż była przytomna.

- Joasiu... zaraz zawiozę cię do szpitala, tam ci pomogą, moja kochana... Wytrzymaj! - Przycisnął opatrunek do miejsca pod żebrami skąd wypływała krew, choć wiedział, że na nic to wszystko może się zdać.

- Przysypało Klaudiusza... Nie zdołałam mu pomóc...ale... Janeczek mój... cóż za szczęście...

- Ciii... nic nie mów Joanno.

Judymowi zdało się, że wszystko wokół niego zamarło. Nie dochodził go żaden dźwięk, nie widział biegających wokoło ludzi, wszystko było gdzieś poza nim, a może w innym wymiarze? On był tylko tutaj, przy niej. Całe jego istnienie, jego życie, wszystko to sprowadzało się do tej chwili.

Coraz słabsza Joanna patrzyła na niego, choć Judym nie miał pewności, czy jej oczy jeszcze widzą, i nagle stały się tak bardzo przytomne.

- To nie tak, Tomaszu. Mój syn... to ty, to ty powinieneś być jego ojcem. Kocham cię, zawsze...i...proszę... - Joanna spuściła głowę, wydała ostatnie tchnienie i skołała.

W jednej chwili uderzył Judyma cały ten zgielek i zamieszanie dookoła. Ludzie wołający i płaczące dzieci. Nieopisana rozpacz i żal rozrywały Judyma, gdy tak klęczał nad nieruchomą Joanną. Trwał tak chwilę, czuł jakby był sparaliżowany, jakgdyby to dusza jego, a nie jej, uleciała właśnie gdzieś stąd, daleko.

Wnet opamiętał się. Joannie już pomoc nie mógł. Wstał więc i na nogach miękkich i chwiejnych, ruszył udzielać pomocy tym, którzy jej potrzebowali.

24 lata później...

Pod dom podjechał powóz. Wsiadł z niego przystojny młodzieniec w cylindrze i błyszczącym garniturze. Judym patrzył zza firanki, ze szczerym uśmiechem na tego człowieka i wnet wyszedł go przywitać.

- Janek! Cały dzień czekałem na ciebie. Ale dobrze, że już jesteś, stęskniłem się, rzec muszę.

Uścisnęli się mocno i serdecznie, a potem przeszli do salonu aby móc porozmawiać i odpocząć.

- Tak ojcze, udało mi się. Zdobyłem dyplom! Teraz nic nie stoi na przeszkodzie, abym zaczął praktyki w twojej klinice. - Policzki młodzieńca pokryły się delikatnym rumieńcem.

- Dobrze się spisałeś. Czekałem na ten dzień i możesz mi wierzyć, jestem z ciebie naprawdę dumny.

Judym poklepał go raz jeszcze po ramieniu, po czym przeczesał ręką siwiejące włosy. Oparł się na oparciu fotela a jego twarz spochmurniała.

- Myślisz o moich rodzicach prawda ojcze? Zawsze o nich wspominasz przy jakimś ważnym wydarzeniu w moim życiu...

- Bo widzisz... Ja ciągle nie czuję się godny... To oni powinni być przy tobie, nie ja. Niczym nie zasługuję na to. Ale los chciał inaczej, kocham cię jak rodzonego syna, i każdego dnia zastanawiam się za co Bóg tak mnie poważy, skoro dał mi dostąpić tego zaszczytu, jakim było wychowanie ciebie.

- Nie zastanawiaj się nad tym ojcze. Pomyśl lepiej ile pracy jest przed nami, ile ludzkich istnień będzie dane nam uratować. Tak właśnie miało być i to jest piękne.

Oczy obydwu mężczyzn zaszklily się lekko.

Już następnego dnia zaczęli swoją pracę. Tak wiele ludzi czekało przecież na ich wizytę, zmianę opatrunku, dobre słowo, nadzieję...

Koniec ;)

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Nanna20, dodano 04.02.2012 20:09

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.